Nro 6.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 9 marca 1844. **Rok piąty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, ludzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 24 lutego 1844.

Stroje damskie. Płaszcze od wyjścia na miasto różnią się co do formy od płaszczów i wszelkich ubiorów wierzchnich, które się zwykle zarzucają na suknię strojną w czasie odwidzin lub zabaw wieczornych. Kiedy pierwsze z przeznaczenia swego powinny przystawać do sukni i odsłaniać piękność figury; drugie przeciwnie jak najmniej dotykać powinny, stroju właściwego, bo jakże łatwo go zmiąć i oszpecić! a przytym muszą być ciepłe i łatwe do zrucenia. Dla tejto przyczyny z pomiędzy wielu modelów które się pokazały, gust powszechny w tej chwili przenosi nadewszystko płaszczyki kanoniczek, przy których znajduje się kapiszon zachodzący bardzo lekko na głowę, tak że niepsuje bynajmniej jej stroju. Dla osób młodych najstosowniejszy kolor takich płaszczyków jest biały, różowy lub niebieski, a materia bywa jedwabna. Łabędzik jest zwykle tym eleganckim rodzajem futra którem się strój ten wykłada; rękawy dają się szerokie i dość długie.

Jużeśmy donosili i przypomnieć tu ziezawadzi że pracownia *Ferrieres-Penony* przysłużyła się tej zimy wołoszką, rodzajem płaszcza bardzo odznaczającym się, z rękawami niewidzialnemi. Bywa ona z axamitu, podbita atłasem i obrzeżona korunką axamitną wynalazku p. *Riou*. Korunki takowe, jak wiadomo, są mieniące się, mogą być dobrane tak do atłasów jak axamitów, którym służą lub za obszycie gładkie, lub też za szlaki, sama zaś wołoszka należy do najpiękniejszych strojów.

Z tejże pracowni pokazały się bardzo eleganckie suknie *à la Maintenon*. Są ony axamitne, otwarte, z białą atłasową spodnicą u dołu. Poły wierzchniej sukni ozdobione są korunką, a spodnica atłasowa ubrana jest trzema stosownemi wolantami w pewnej odległości od siebie. Stanik jest fałdowany i obcisły; rękawy dość długie, przymocowane naramnikami.

Inna suknia przeznaczona jaśnieć w bogatej wyprawie jest z materii białej jedwabnej, ze stanikiem otwartym ozdobionym bertą z koronek, i ma jedną tylko lecz bardzo wysoką falbanę u spodnicy; rękawy małe w sposobie perskim, pokryte rękawami korunkowemi, sięgającemi aż do pięści, i dozwalającemi widzieć piękną rękę. Taki rodzaj wierzchnich rękawów ma dziś powszechną wziętość i bywa albo z blondyn albo z korunek drogich. Przy sukniach bardzo strojnych używają nawet do tego śrebrzystego tiulu; taka ozdoba jest zwykle w harmonii z śrebrzystemi wypustkami lub fręzlami które służą za ozdobę do strojów niektórych i robią przedziwne wrażenie przy świetle. Główną zaś rzeczą w takim stroju jest wyborny gorset wynalazku pani *Joly* zmiejszający objętość a zwiększający o kilka centymetrów długość popiersia, a to bez żadnego ciśnienia przykrego lub wymuszoności.

O stroju włosów, który bywa najrozmaitszy, powezmą nasze czytelniczki najlepsze wyobrażenie z tych licznych głów, które na rycinach daliśmy; tu tylko napomkniem że grzebieniów wysadzanych kamieniami nie używają damy, które dbają o włosy. Szkodliwość takich grzebieni jest dowiedziona. Grzebienie najmodniejsze są zwykle żółwiowe, drobne i kształtne, bez żadnych ozdób.

Rycina przedstawia: suknię morową z rolami atłasowemi i kwiatami ozdobioną, na głowie girlanda z kwiatów; druga figura przedstawia suknię z grosdenaplu w pasy z trzema falbanami w zęby wycinana, frezelką obszytą, stanik ukośny, wysoki, rękawy wąskie, kapelusz jedwabny kwiatami ozdobiony; trzecia figura szlafroczek fularowy w przodzie

z klapami, kapotka watowana korunką i kwiatami ozdobiona.

Stroje męskie. Strój na wieczory składa się zwykle z surduta watowanego i zapinanego na dwa rzędy guzików, podszytego kitajką; kołnierz i mankiety są axamitne, kieszenie ukośne w połach, a plecy sposobem paletotu, to jest szerokie i długie. Pod nim frak z wyciętemi połami, rozchodzący się u dołu tak iżby widno było dobrze kamizelkę. Zapina się nie na guziki lecz na zgrabne klamerki żółwiowe lub inne, które zowią bliźniaczkami. Kamizelka mocno u góry wyłożona z wycięciem u dołu. Spodnie obcisłe od góry aż do spodu, bez wycięcia nad butem.

Rycina przedstawia: frak ze spuszczonym stanem i surdut.

Kilka podróży.

przez

DOMINIKA MAGNUSZEWSKIEGO.

Dokończenie.

Okienkiem pojazdu wysadza głowę jakiś jegomość w słomianym kapeluszu, a zdając się poznawać jegomościa siedzącego w krześle wszczyna rozmowę:

Słomiany kapelusz. Kombinując moje domysły uważajcie jak każde słowo rachunkiem trąci. Czy się niemylę że to sędzia dobrodziej Jefferson?...

Popielaty kapelusz. Kiwając się ciągle na stołku, mówi zwolna, bez żadnego wzruszenia, nawet oka niepodnosząc na pytającego: *Oui Monsieur!...*

Kapelusz słomiany. Sędzio! alež gorąco!...

Kap. pop. *Oui Monsieur!...*

Kap. słom. A z rana dmuchnęło troszkę zimnem....

Kap. pop. *Oui Monsieur!....*

Kap. słom. Kiwając potężnie głową: *Oui Monsieur!...*

W tem miejscu wielka pauza. Obaj patrzą sobie mocno w oczy, i z największą powagą kiwają głową.

Kap. słom. poczyna gawędę. Jeżeli mój rachunek mnie nie myli, to wasz wielki proces musi być na dokończeniu?...

Kap. pop. *Oui Monsieur!*

Kap. słom. A jakiż skutek?...

Kap. pop. Na stronę skarzącą, *Monsieur!...*

Kap. słom. pytając, *Oui Monsieur?..*

Kap. pop. potakując *Oui Monsieur!..*

I obaj, w duecie, zwolna, ciągną *Oui Monsieur!* i patrząc na przechodzących, z pięć minut kiwają głową, wciąż w ustach *Oui Monsieur.* Nowa pauza. Patrzą sobie w oczy z większą precyzią jak wprzódy, i znów gawęda.

Kap. pop. Alež ten pojazd spoźnił swój wyjazd, podług mego rachunku!...

Kap. słom. z rodzajem niedowierzenia *Oui Monsieur?...*

Kap. pop. Patrząc na swój zegarek *Oui Monsieur!...*

Kap. słom. Podnosząc brwi z zadziwienia, z mocnym wyrazem zgrozy: *Oui Monsieur!*

Kap. pop. Tonem znaczącym, mocnym, chowając zegarek do kieszeni: o dwie godzin *Oui Monsieur....*

Wszyscy pasażerowie w pojeździe, kiwają głowami, i jeden do drugiego *Oui Monsieur! Oui Monsieur!*

Aż nareszcie rozgniewany woźnica, obracając się do nich z miną gęstą: *Non Messieurs!...*

Kap. słom. Zwracając swą mowę z rodzajem pomięszanej grzeczności, opowiada mu na to: *Oui Monsieur!* Jednak zdaje mi się że ostatnię milę jechaliśmy za powolno, na to jest rachunek.

Woźnicy jakoś niechciało się dysputować, więc nic nie odpowiedział, za to któryś z kolegów podróży odpowiada kapeluszowi słomianemu: *Oui Monsieur!* a kapelusz słomiany znow mu przez grzeczność *Oui Monsieur,* a zdala siedzący popielaty, powtarza z całą powagą owe słowa; wreszcie przyszło do głowy słomiannemu kapeluszowi zapytać, czy ten pojazd czasem nie nowy? Wszyscy *Oui Monsieur!* chórowym głosem.

Kap. słom. Bo to ja zaraz czułem lakier!...

Kap. pop. *Oui Monsieur!...*

Wszyscy podróžni w pojeździe *Oui Monsieur!*

Kap. pop. Do każdego z osobna i do wszystkich razem: *Oui Monsieur, Oui Messieurs!...*

Tu zabrakło przedmiotu do rozmowy. Kapelusz słomiany, ów niewyczerpany gadacz amerykański, (bo musi tam za takiego uchodzić) otworzył drzwiczki pojazdu, wysunął się poważnie na gościniec, a ztamtąd do traktierni; za nim reszta szumnego areopagu...

Jeżelibyście, moje panie, w waszym wesołym salonie nie uśmiały się serdecznie z tej energicznej i żywej rozmowy, ha! to jedźcie do Ameryki, zrobicie los niezawodnie. Ale w takim razie warto jeszcze abyśmy niektóre prawa poznały, co was zwitają w tej ziemi, są one wypływem surowości pierwszych założycieli tego społeczeństwa. Wprawdzie zwolna, tępieją one; ale są jeszcze prowincie np. Konnektikut gdzie w całej mocy istnieją. Owoż przywiodę wam proces wielki, jaki kłopotał tę piękną okolicę, ogro-

mnem wrażeniem, i swą haniebną zbrodnią. Przed sąd zwołano Jakuba Mak-Marlina i Sarę Tuttlo. Przestępstwo ich wielkie, wołało pomsty do prawa. W dzień ślubu Jana Pokera przyszła Sara Tuttle w celu pożyczenia nici, i zabawiła się trochę; w tym nadszedł na to Jakub, jakoś przypadkiem pannie Sarze upadły rękawiczki, Jakub się schylił i podniósł, ona prosiła o oddanie, on założył warunek, aby go pocałowała. Ona się wzbraniając, siadła, on siadł obok niej; ona położyła rękę na jego ramieniu; on na jej rączce; tak trwała sprzeczka pół godziny, po której, podług sądowego zeznania obecnych świadków spisanego na czterech ogromnych arkuszach, stała się ogromna zbrodnia: Jakub pocałował Sarę.... Sąd przeto widząc jasną i okropną przewinę przeciw kodexowi niebieskiemu (*code bleu*) tamże obowiązującemu wówczas, skazał Sarę, jako wyraźnie zepsutą w mowie i niebespieczną, bo rodzi jakieś w młodzieży niepotrzebne myśli, (są to wyrazy samego wyroku) na karę pieniężną; a całującego wsadzono do więzienia.

A byłoto wówczas, kiedy we Francii panował Ludwik XIV, a u nas Jan Kazimierz. Te czasy tak wam dobrze znane pamiętnikami wszystkich miłośnych Francuzic, a ten biedak Jakub chciał widać iść z duchem czasu, europejczyć się, i poszedł do więzienia. Oh! to okropna! a prawda że nie pojedziecie tam' przynajmniej wy piękne, młode czytelniczki moje?...

Był tam jeszcze za owych czasów jakiś Wiliam Harding; widać rodzaj don Żuana amerykańskiego; wydano nań ze czternaście wyroków, wszystkie za całusy i ciasteczka, któremi go karmiła, w przekor wszystkim niebieskim i zielonym kodexóm, płeć piękna amerykańska. Wiecież jak skończył ten bohatyr?... oto coś za pietnastym razem przewiny, dostał... dostał rózgami!... A niech ich tam.... już ja sam niepojadę moje panie, bo jestem bardzo draźliwych nerwów.

Pod takimto zawiązkiem praw wyrodziła się owa zimność dla płci pięknej; której jeszcze dopomagały same okoliczności miejscowe. Uważałyście kiedy przyrodę mości panie! Owoż w pracowitym zbiorze mrówek i pszczółek niema ni jednej dumającej, stojącej, próżnującej, spiewającej. Wszak prawda? weźcie rój motyli lub ptasi: Motyl pewno jest czułym, jest wielbicielem, znawcą, wraz z ptakiem spiewnym. Alebo oni mają więcej czasu ku temu. Ich przyszłość tak bliska, życie tak łatwe; a mrówia, a pszczelna przyszłość samą pracą, samą skrzętnością. Tak człowiek roboczy, tak i ludzkość robocza tymże podlegają prawom. Z drogi! z drogi płci piękna! przed ludźmi, którzy ni stępy żelazne tłuczą karm' przyszłości, których godzina leci, którym czas jest kapitałem; oni gdy was napotkają w swej podróży, to porwą w koło niezwykłego ruchu, lub zetrą w niwecz. Wasze uwielbienie potrzebuje czasu, wasza cześć spokoju, wasze uznanie spiewaka; a wasze panowanie domowego schowku, w którymbyście więzić mogły, i rozmiłować serca wydarte pracy, lub już rozdruzgotane pracą. Wy jak kapłanki ludzkości dwakroć ją pomieszczacie w swych łonach, i wtedy wam najpiękniej: bo się po bogu dzieje, bo z biciem waszego serca promieni się i obowiązek spełniony.

Więc miejcie nadzieję i wasze towarzyszki Zjednoczonych stanów doczekają wyrobu nowszej cywilizacii, okruszyn czasu, z życia publicznego, porzuconych domowemu życiu. Tam jeszcze wszystko drożdżowym zadatkiem roście, i tak gdzie kapitan Basill-Hall zastaje ledwo dwa sklepiki i kościołek, w rok potem Hamilton już widzi miasteczko, a w parę lat Dikens już się unosi nad teatrem, portem, i przepysznemi zajezdnemi domami.

Jestto wzrost, jeśli pozwolicie porównać, waszych georginij w ogrodzie: jedne cybulki, w kilku dni krzakiem, w kilkadziesiąt tysiącem kwiatów.

Możecie zawierzyć tym kilku opisom nieznanego wam świata, tem pewniej, iż to nie z mojej głowy, ale pożyczane wiele od znanego *Philarèt'a Chasl'a*; jednego z pięknych krytyków Francii, który wprawdzie romansów nie pisze; ale jednak warto go często moje panie, po dziennikach czytać.

Ona i ja. *)

Wiersz poświęcony jej na pamiątkę dnia 17 stycznia.

Czyli pomniecie? lat temu nie siła,
Kiedy w wiosennej, pięknej porze roku
Dziewica anioł, tak pełna uroku,
Nagle się w naszej pustyni zjawiła.
Czyli pomnicie? anielskie oblicze
Rozkoszą nieba i swobodą tchnące,
I to spokojnie w jej łonie bijące
Piękniejsze nad wszystko serce dziewicze.
Czyli pomnicie? jak w całej piękności
Wolną jak motyl, jak motyl niewinną
Szczęście poiło rozkoszą dziecinną
I łez nie znała, chyba łzę radości.
A wolna jeszcze od podszeptów piekła,
Gdy czystem serca natchnieniem wiedziona,
Ja ciebie kocham, pierwszy raz wyrzekła.
To była ona.

*) Nadesłano.

*

Ja ciebie kocham! — Och! czyli pomnicie?
Kogo pierwiosnkiem tych uczuć darzyła,
W czyjem objęciu tak słodko marzyła,
Że chciała dwoje w jedno przelać życie?...
Byłto młodzian w wieku sile,
Szczerość tchnęła w jego mowie,
W sercu uczuć tyle, tyle,
Ile myśli w mędrca głowie.
Kochał świat, jak kocha dziecię,
Wierzył w przyjaźń, poświęcenie,
Wierzył w miłość kochał życie,
I miał zdradę za marzenie.
A gdy z pięknych ust kochanki
Pierwsze słyszał, »kocham ciebie«
Wił przyszłego szczęścia wianki
I za życia już był w niebie.
On chciał duszą w nią się wcielić,
Przestać kochać chyba w grobie,
Wszystkie troski zamknąć w sobie,
Tylko szczęście z nią podzielić.
Dla niej poświęcił wszystko co najdroższe,
Zniósł męki — takie — och! tylko piekło zna,
Lecz dla niej chętnie byłby zniósł i sroższe,
To byłem Ja.

A teraz patrzcie, ta smutna dziewica,
Z pochmurnem czołem i ze łzami w oku,
Choć nie straciły młodości uroku,
Przecudnej krasy anielskie jej lica;
Chociaż nad pełną swej przyszłości czarą,
Którą wychylić lub wylać w jej mocy,
We łzach dni trawi we łzach dni i nocy
Zda się być srogą nieszczęścia ofiarą.
A przecież, los swój w własnem trzyma ręku,
Do niej się szczęście w całości uśmiecha,
Jej przynależą zabawa, uciecha,
Bo jej niebraknie bogactwa ni wdzięku.
Dowolnie dawnem wzgardziła kochankiem
Innemu z cudzej woli zaręczona,
Dzisiaj łzy roni nad ślubnem swem wiankiem.
Oto jest Ona.

A teraz patrzcie, tam młodzian ponury,
Nim już nie miota nadzieja ni trwoga,
Oczy wnet ku niej, wnet wznosząc do góry,
O szczęście dla niej zda się błagać boga.
Oko młodzieńca dziwnym płonie żarem,
Co zdradza rozpacz i swobodę duszy;
Darmo los groty o pierś jego kruszy,
Nie ugnie czoła pod nieszczęść ciężarem;
Bo w niem srogich cierpień siła
Siłę duszy podwoiła.
Od bolu krew się w jego żyłach ścina,
Wzgardliwem okiem nikczemny świat mierzy,
Nie wierzy w miłość i w przyjaźń nie wierzy,
I w nic nie wierzy, ale nie przeklina.
O! nie przeklina! bo kochał za wiele
I odepchnięty z czystym uczuć zdrojem,
Tem się pocieszał, że nieszczęściem swojem
Drogę do szczęścia kochance ściele.

Lecz zkąd ta nagła w łonie jego burza?
Ach! łza kochanki tę burzę wyzywa!
I myśl się mąci i oko zachmurza,
A z głębi piersi jęk się wydobywa:
Ona nieszczęśliwa!

Lecz nie tu koniec. — Czyliście słyszeli
Przysięgę z piersi drżącej wydobytą?
Pierwej odkryjesz myśl w sercu ukrytą!
Pierwej się dusza z mem ciałem rozdzieli!
Pierwej mnie ujrzysz u nóg twoich trupem!
Niżli się staniesz samolubstwa łupem! —
Wiecież w czyjej duszy tak okropny żal?
Czyja to przysięga tak silna jak stal
I czysta jak stal, która nie plami rdza?
To jestem Ja!

Myśli, o wychowaniu kobiet, przez Eleonorę Ziemięcką,

ocenione

przez Marię z Ch. P*.

Dokończenie.

Czyż w Anglii zmniejszyła się liczba nędzarzy, odkąd Anglik obległ się cały w rozum spekulacyjny, wyzuwszy zimną swą nature z reszty czucia?... Wzmagają się pojedyńcze familie, kwitnie przemysł, a lud ginie z nędzy. I może nie jeden lord zszedłszy z trybuny, gdzie huczne poklaski potakiwały jego mowie, tchnącej ludzkością i dobrem publicznem, wydał tejże chwili rozkazy, aby wypędzono z dóbr jego rodzinę dzierzawcy, który mu jednej gwinei czynszu niedopłacił. Nie para to, nie machiny, lecz zlodowaciały duch jest główną przyczyną nędzy wyrobnika angielskiego.

Nawet religia bez czucia staje się narzędziem zbrodni. Czyliż zimny fanatyzm pod płaszczem religii nie niósł krwawych ofiar w zhańbione ludzkości progi?... Gdzie tylko rozum lub religia samowładnie, bez związku z czuciem panowały, wszędzie krwawe zostawiały ślady. Ateizm rewolucii francuskiej równa się okrucieństwem z religijnym fanatyzmem rzezi humańskiej. Tu ciemnota wiary z zapartą źrenicą wierzyła w wszystko w co ją wierzyć nauczono; stłumiwszy czucie zaparła się ludzkości dla boga. Tam rozum rzucił otwartem okiem w blask słońca; zaślepiony mordował i niósł winne i niewinne ofiary swym bogom. Mierność jest przyrodzona naturze człowieka, dlatego go uszczęśliwia. I tu to powiedzieć można iż jedno tylko czucie, nawet exaltowane, nigdy zbrodni niebyło narzędziem. Bo jeśli namiętność pragnęła

kiedy ofiary, to już była pozbawiona czucia, była zmysłowością.

Pani Ziemięcka mówi; iż w religii wiara nabyta i wpojona w dzieciństwie, powinna być podstawą w zgłębieniach filozoficznych religii. Lecz gdyby rozum niepodnosił czasem zasłony z tajemnic religijnych, kto wie czybyśmy dotąd nietańcowali jeszcze koło bożka Baala, i nie kładli dzieci naszych pod nóż ofiarniczy kapłanów. Rozum prawy niezaparł nigdy istnienia stwórcy bo niemógł; a chociaż poważył się zuchwale zaprzeczać bytu stwórcy w stworzeniu, przecież nic nigdy niedowiódł z pewnością, przeciw tak jasnej prawdzie.

Ciemnota lepiła sobie bożki, ciemne jak ona. Osłaniała je tajemnicą, by się do nich nieprzedarł rozum. Lecz bóg stwórca w burzy świata uchylał zasłony. Jasną błyskawicą rozumu ukazywał bałwochwalcze tajemnice, i znowu ku niebu, ku sobie podnosił wzrok człowieka.

Nawet dziki Indianin, słucha czasem głosu sumienia, szuka boga, bo ma przeczucie, ma iskrę bóstwa w sobie. A kiedy pełni zbrodnię, to bez pojęcia że takowy czyn jest zbrodnią. Z tego co mu objawionem nie było, bóg od niego rachunku wymagać nie będzie. Pani Stael, zbliża się do tej myśli mówiąc: *L'Etre suprême mesure peutêtre la conduite de chaque homme d'après sa conscience; l'ame qui était plus delicate, et plus pure, est punie pour de moindres fautes, parcequ'elle en avait le sentiment, et qu'elle l'a commbattu, parcequ'elle a sacrifié sa morale a ses passions, tandis que ceux qui ne sont point averti's par leur propre coeur, vivent sans refléchir et se degradent sans remords.*

Kiedy europejczyk odkrył Amerykanina znalazł i w jego religii także pierwszego człowieka bliżej obeznanego z bogiem, bo z nim rozmawiającego. I oto jest pierworód może jednej religii przedzielonej morzami. Czasy zacierały jej ślady i wznawiały. A bóg stwórca przebywa zawsze i wszędzie w tych ciemnych gmatwaniach religijnych, które sobie człowiek chciał dla zmysłowego pojęcia utworzyć.

Wiemy iż bóg tylko z niczego coś stworzyć może. Pierwotny pomysł, jego tylko może być dziełem. Człowiek kopiuje tylko, wszystko co zdziałał, gdzieś wiedział, pojął i wysnuł już z istniejącego atomu. Zkądże on pojął, skądże on wysnuł to bóstwo gdyby go niebyło?... Widział go w całem przyrodzeniu, pojął go w niebios sklepieniach, przeczuł duszą, wysnuł z głębi serca; tajemniczo, niewidzialnie, bo taka jego wszechmocna wola była.

Prawodawcza nauka Chrystusa jest darem nieba, i jedynem zbawieniem świata....

Gdybyśmy podstawę wychowania płci obojej, oparli na religii i zamiłowaniu moralności; tobyśmy osiągneli większe korzyści dla wszystkich. Gdyż praktyczne ziemskie szczęście, wynikające niezaprzecznie z wszczepionej moralności w głębię serca, byłoby tamą złego dla człowieka, który przekracza przepisane mu szranki, szuka prawdy i przekonania.

Natenczas religia pewną rękojmią jego szczęścia doczesnego będzie; a moralność już tu na ziemi niesie słodkie owoce swojej nauki. Ona jest jasną prawdą, żadnych niebudzi wątpliwości w osiągnieniu szczęścia wewnętrznego. A celem najrozsądniejszym wszystkich ustaw i wychowania, pomimo przeciwnego zdania pani Ziemięckiej, jest osiągnienie prawego szczęścia na ziemi, któreby nam i niebo otworzyło.

Podobało się stwórcy, ażeby nie był widzialnym oku ludzkiemu. Człowiek poznaje go tylko w dziełach. Sumienie jest objawieniem jego woli względem czynów człowieka, a religia wykładem tejże woli, której nam sumienie dyktuje prawa. Jak religia wiarą nauczana być powinna; tak moralności najskuteczniej samym tylko przykładem nauczyć można.

Również i to co pani Ziemięcka o modlitwie mówi nie zgadza się z naszem zdaniem.

Całe życie człowieka przy czynnem działaniu, powinno być modlitwą. Niechby tylko tak była przelotną jak błyskawica przerzynająca niebiosa. Lecz łza smutku i uśmiech radości niech zawsze z prożbą i dzięką wznoszą się ku niebu. Powtarzanie ciągłe słów jednakowych, z obrazą boga zwraca myśl ku ziemi. A naśladując taki sposób chwalenia boga, częściejbyśmy podobno widzieli dewotki Krasickiego, niż czcigodne niewiasty Skargi....

Czyż nasi przodkowie nieuciemiężali biednego chłopka, nie darli do ostatniej koszuli, a stawiali temi zdzierstwy kościoły. Pościli, modlili się całemi godzinami, a namiętności i uciemiężenie z krzywdą bliźniego obok tej pobożności w sercu mieścili. Były zapewne i czcigodne przykłady, bo zawsze i wszędzie są wyjątki. Lecz wyłączna pochwała dawnych czasów, pochodzi z tęsknych wspomnień za młodością starców, a młodsze pokolenia następując jedne po drugich, wierząc w ich ułudne powieści, powtarzają z niemi: lepiej dawniej było! Jednak jest lepiej; wierzmy w to i cieszmy się.

Pani Ziemięcka mówi, iż kobieta XIX wieku jest nieszczęśliwą. Mylne to mniemanie spełznie, skoro tylko rzucimy okiem na jej teraźniejsze położenie w towarzystwie. Wówczas nieszczęśliwa niewiasta,

nieba tylko sięgać musiała. Dziś i na ziemi znajdzie pociechę w niedoli. Światło i nauki roztworzyły dla niej podwoje świątyni własnego rozumu, jako najskuteczniejszą ucieczkę w cierpieniu. Dawniej wystawiona na łup grubiaństwa nieoświeconego mężczyzny, zostawiona samotności, bez zasilenia umysłowego nauką lub rozrywką, gdy mechaniczny ciąg życia nie był dostateczny do zapomnienia cierpień; uciekano się do apteczek, a z tamtąd wychodziły furie, nieznośne dla męża i całego domu. *) Czyż i tu przykład mężczyzn nie był zgorszeniem dla kobiet?... Prawda iż oświata przyniosła nieznane dawniej błędy próżności. Lecz czemże są one w porównaniu z tak poniżającą wadą?...

»Dawna kobieta polska, mówi pani Ziemięcka› nie myślała o szczęściu.« Czyż może być istota na ziemi którąby o nim nie myślała?... Myślała, ale nie mogła być szczęśliwą: bo jej brakło żywiołów duszy i serca. Religia uspokaja troski, czyni je znośniejszemi i... uszczęśliwia.

Cierpieć, zawsze cierpieć. Oto jest godło pani Ziemięckiej. Zasługa cierpienia jest w spokojnem znoszeniu niedoli, którą bóg zesłał na człowieka. Lecz chcieć koniecznie cierpieć, życzyć sobie cierpienia jak pani Ziemięcka każe, jest obrazą przymiotów boga. Czyż bóg byłby najwyższą dobrocią, gdyby miał upodobanie w cierpieniu człowieka, chociażby chwilowego?... Różne a różne są drogi które przedwieczny wytknął człowiekowi — dla jednych zasłał je różą, a dla drugich cierniem. Lecz stanie każdy z zasługą u mety, jeśli mu sumienie przewodniczyć będzie....

»Dawne kobiety nasze, mówi pani Ziemięcka, nie tak często opuszczały domową zagrodę, liczne zgromadzenia były rzadkiem zjawiskiem w ich życiu. Czyniły to ażeby nienarażać czystego serca na zgubne tchnienia złego przykładu.« Nie wynika i z tego wniosku pochwała dawnych czasów; owoczesne zgromadzenia były istotnie zgubnem tchnieniem czystego serca. Pijatyka, ten szkaradny obyczaj w dawnych zgromadzeniach Polaków, mogłaż w pozbawionych rozumu głowach zachować przyzwoite uszanowanie dla kobiet?... Zapewne że skromność z takich towarzystw uciekać musiała. Żarty grube, pochodzące z prostoty nieokrzesanej, winem do śmiałej otwartości podburzone; rumieńcem wstydu oblewały niewiasty. Czyż przynajmniej z tego względu naszych niepochwalimy czasów i mężczyzn?... Czyż dziś w naszych towarzystwach skromność obrażona?.. Teraz czeka kobieta zbliżenia się mężczyzny, jako chwili, w której jego światła rozmowa, rozjaśni i wzniesie jej duszę. W lepszych towarzystwach pozory moralności zachowane z przyzwoitością. Zmysłowość nie miesza nieczystych wątków w te tkanki umysłową. A jeżeli przemawia czucie, to omglone jak słońce obłokiem, nie rażąc blaskiem wzroku, nie zmusza spuszczać go ku ziemi; a jednak daje przeczuwać swą istność. Oświata tegoczesna mężczyzn rozjaśniła dolę naszą. Czekajmy!... a może i ich moralność ustali nasze szczęście.

Bóg będąc najwyższą dobrocią stworzył ludzi, to jest obie płcie do szczęścia na ziemi, a na domiar swej dobroci i pojęcie nieśmiertelnego bytu wlał w dusze człowieka. Przewaga siły, którą bóg obdarzył mężczyznę na obronę słabości, dla ściślejszego spojenia społeczeństwa, w każdym kraju i czasie gdzie ciemnota panowała, obracana była do uciemiężenia słabszego bliźniego. Widzimy to dotąd pomiędzy nieucywilizowanymi ludami iż przy kobiecie nietylko moralne cierpienia, ale i ciężar pracy zostawiono. Bóg jako najwyższa sprawiedliwość, dając mężczyznie moc, silniejsze zdrowie i wyższość umysłową, zrobił go naturalnym opiekunem płci słabszej, której dał osobny udział cierpień, jako matki rodzącej, ująwszy ich mężczyznie w zamian za jego trudy i opiekę dla płci słabszej. Taka jest sprawiedliwość przedwiecznego!... Przed tą się korząc stosować do niej powinniśmy. A równoważąc prawa natury dla każdej płci mądrze odmierzone, nienadużywać, nie przeistaczać tak jasno wykazującą się wolę stwórcy do ściślejszego spojenia ogniw ludzkości; lecz wielbić sprawiedliwy rozmiar opatrzności winniśmy.

Jednak ani mężczyzna ani kobieta nie sięgnie szczytu nad sferą ludzką idealnie wskazanego. Bóg tak fizyczną jak moralną naturę człowieka utworzył słabą; i nigdy ona do tej doskonałości zrzeczenia się nie dojdzie, którą pani Ziemięcka chce w niej utworzyć. Obok najszczerszych chęci widzimy niemoc. A jeżeli widzieliśmy kiedy takie wzniesienie nad człowieczeństwo, byłoto najczęściej ostatniem wysileniem, gdzie pasmo życia się zrywało. Egoizm bezwarunkowy nieoddzieli się od natury ludzkiej. Brudny tylko egoizm oddalmy od człowieczeństwa. Niech każdy swego stanowiska broniąc, nie sięga po cudze. Już go samolubem zwać się niegodzi.

Byłabym niesprawiedliwą gdybym nieuznała pięknych zalet dzieła pani Ziemięckiej....

Jej charakterystyka kobiety malowana z natury, z wielką znajomością tajni serca. Wniknęła ona w to źródło różnobarwnych żywiołów, które jak fenomen tęczy ukazuje się zdziwionemu oku, nieobeznanemu

*) Jakto przytacza K. Kitowicz w pamiętnikach wydanych przez E. Raczyńskiego.

z tajemnicą przyrody. Zdaje się iż tak trafne pojęcie tej istoty, mogła tylko snuć z własnej głębi.

Zawsze, tak do tych uwag jak do dzieła pani Ziemięckiej dodać należy iż na religii i na moralności, wychowanie tak mężczyzny jak i kobiety oparte być musi.

LIST Z BAJECZKĄ:

Konie i koniki.

Mości redaktorze dziennika lwowskiego!

Kiedy czytam jędrną prozę w której uczciwe myśli zdrowym rozsądkiem związane wiodą mnie do zbogacenia mojego umysłu, do zwiększenia pożytecznych wiadomości, czuję roskosz w moim mózgu, pisarzowi wdzięczność przeznaczam; kiedy zaś w śmiałym wierszu napotykam poezią, która moję duszę rozpłomienia, lub cnotliwem rozrzewnieniem serce przepełnia, natenczas krew w żyłach moich przyspieszonym krąży biegiem, dla poety rodzi się w mojej piersi uwielbienie, radbym go w moje uścisnął ramiona... jego czarom najgoręcszem uczuciem hołduję. Lecz kiedy nędzny wierszokleta niezdarnemi rymami poobsadza niedowarzone myśli i dziwacznością wyobrażeń zapełni niedostatek wyższego uczucia, wówczas śmiech i litość, częstokroć gniew, ckliwość i oburzenie rodzą się we mnie, że zwierz długouchy ośmielił się niezgrabnem kopytem cudowną poezii zamącić krynicę.

Z tego com w tych kilku wyrazach ze siebie wynurzył, racz panie osądzić, że do wierszokletów policzonym być niechcę, do poetów też należeć niemogę, »bom kulawy na nogę«. Ale iżbym dla tego już nigdy nie miał rymować, jak np. przy układaniu powinszowań dla dzieci; przy skreśleniu życzeń dla państwa młodych; przy wpisywaniu się w xięgę pamięci nadobnej dziewicy; lub też na popasie, gdy się jaki obrazek przyjacielowi z podróży przesyła; iżbym na zawsze mój kałamarz z rymów oczyścić miał, tego bynajmniej nieprzyrzekałem. Przeto też wczoraj widząc że kareciany rumak z pogardą na obok stojącego konika parschnął, a tenże konik chłopski na karecianego zęby wyszczerzył, i gdy wyraźnie przytem słyszałem że ziermięgą okryty właściciel konika ciężko westchnął, ze smutnej myśli wybiegła chętka napisać bajeczkę o koniach i konikach, i takim to wypadkiem rzeczywiście napisałem załączoną bajeczkę. Nie dowcipna, ale treści niestety! niezmyślonej: przesyłam ją kochanemu panu jako słabą próbkę mojego bajkopisarstwa, w zamian łaskawie żądanej ramotki. Jeżeli się moje koniki spodobają panu dobrodziejowi, racz je umieścić w którymkolwiek poszycie, tylko uchowaj boże! nie pomiędzy poezią, bo byś mnie łaskawco zawstydził, i panowie poeci mogliby się na mnie pogniewać żem się z niegładkorymowaną powiastką o chłopku koniach i konikach pomiędzy jakie Agamemnony albo Horacyusze zuchwale wtłoczył. Ot tak sobie przy szarym końcu może się i uda, zechciej łaskawie przeczytać:

KONIE I KONIKI.

Tam gdzie tak mało pracy a zawiele wrzawy,
Na jednej z pięknych ulic balowej Warszawy,
Stanął herbowy pojazd, a w nim rosłe konie,
W lśniącym angielskim szorze, o kusym ogonie,
Srebrne żuły wędzidła. Spasłe więc zuchwałe,
Zaczepiły koniki, ochudłe i małe,
Co ciągnąc wóz ładowny żytem czy pszenicą,
Tuż obok przystanęły ze swoją woźnicą.
— Wstyd nam tylko czynicie, precz nikczemne krety!
Niegładzona sierć wasza leci do karety.
A ta postać zgarbiona, uszy zakurzone,
Boki chude, grzbiet sterczy, zęby wyszczerzone;
Grzywa niewyczesana, gdzie spojrzyć wstręt bierze.
Że to wpuszczą do miasta takie podłe źwierze!
— Milcz ty opasły leniu! — rzekł z niecierpliwiony
Mały chłopski koniczek — bardzoś wystrojony,
O! jakby lala jaka; prawda! żeś wspaniały
Nam odjętym obrokiem; jam chudy i mały!...
Lecz ciebie tuczy zbytek, gdy mnie niszczy praca,
I nasza tylko nędza, co ciebie zbogaca.
Westchnął chłopek słuchając tej źwierząt rozmowy:
»Dyć ta skapa wej gada jakby z mojej głowy!...«

* * *

Pytam się jaka z tego być może nauka?...
Niech nigdy leń bogaty na chłopka nie fuka.

A cóż dobrodzieju? gań jak chcesz, powiedz że rymy są częstochowskie; że miara na bajkę jest przyciężką; że to, że owo; lecz przyznaj że jednakże ostatni wiersz złotemi literami wydrukować by należało, dodając wielką w skórę oprawną knigę dla tych panów, którzy zapominając czyją pracą żyją, wady, błędy, nałogi chłopków, jedynie tymże chłopkom a nie zaniedbaniu swoich obowiązków przypisują i głoszą. Tylko że to panowie wielkich xiąg prawdy, ani też długo, czytać nie lubią. Alež i ja dzisiaj przy bajeczce, cierpliwości szanownego dobrodzieja nadużywam, nadto i poczta odchodzi, a więc kończę głosząc się waszej miłości

szczerym życzliwcem
Au: Wi:

Pisałem w Warszawie, w dzień świętej Barbary,
Mały konik był siwy, a wielki był kary.

MALEŃKI ODŁAMEK

z historii mojego nosa.

»Dostał nosa i spuścił go na kwintę.« Skąd wzięło to przysłowie swój początek, oznaczyć nie umiem, a spytać się o to czcigodnego Wojcickiego dotąd zaniedbałem; znaczenie przecież tego przysłowia nie jest nikomu obce, i podobno każden z ludzi odbiera i odbierać będzie nosy, i będzie je spuszczał na kwintę: wszakżeż nawet i wielki Napoleon przez nieszczęsny los ukracający jego zuchwałość, dostał nosa, i na wyspie ś. Heleny spuścił go na kwintę; alež i całe narody nieszukając w odleglejszej przyszłości np. Turcy po bitwie pod Nawarynem nie dostaliż nosa i niespuściliż go na kwintę?... Cóż więc dziwnego że i ja będąc małym chłopczykiem dostawałem nosa od moich najdroższych rodziców za rozmaite błędy dzieciaczka; żem dostawał nosa od domowego nauczyciela za nieuwagę i roztrzepanie; żem w szkołach publicznych dostawał nosa za hałasy, za figle, za kostery, i za zarozumiałość o swych zdolnościach a stąd mniejszą jak należało pilność; na uniwersytetach wprawdzie nieodbierałem nosa, ale znów po nosie rapirem kilka razy dostałem;

w wojsku często dostałem nosa za spoźnienie się na parady (bom też ja i nigdy żadnej parady nie lubił; ale jak minęła parada, anim się razu niespóźnił, lecz znów tych od parady niebyło); w urzędowaniu wójta gminy dostawałem nosa od wągrowieckiego Landratha, od rejencii bydgoskiej za niezdanie raportów o wściekłym psie, o pojawieniu się wilków, o chorobie śledziony itp; poźniej jeszcze żydowie poznańscy poczęli mi dawać nosa pozwami, i jak tylko dawno i szeroko zapamiętam, od najdrobniejszej młodości dostawałem i dostaję nosy, coraz to głębiej spuszczam mój nos na kwintę, i dziwię się że tylu dodatkami przedłużony, dotąd ziemi niedotknął, może by też już był i dotknął, ale go nadzieja dźwiga do góry i jakoś z braćmi nosami innych ludzi w równi utrzymuje. Historia mojego nosa, aczkolwiek go nigdy zbytnie nie zadzierałem, w szczegółach jest ciekawa, bo los w czynieniu dodatków do mego nosa był bardzo chimerny, tam gdziem na najdłuższy zasługiwał, zostawił go takim jakim go dało przyrodzenie; gdziem był najniewinniejszy przyczepiał mi śmiertelnej boleści nos dodatkowy, i stroił go na kwintę rospaczy. W osobnem dziele (8vo z rycinami, z przedmową, z głosem do czytelnika, i ze spisem omyłek drukarskich); przy schyłku dni moich (co mniej więcej za lat 40 nastąpić może); skreślę wszystkie szczegóły losu mojego nosa, dzisiaj opowiem tylko, na duchowny obroczek dla wiejskich spółobywateli przypadek jak w jednym dniu od sandomierskiego chłopka, w jednej chwili trzy nosy dostałem.

Chłopek bronował zasiew żyta, a było to już w końcu drugiej połowy miesiąca października, ja z dwururnią w ręku, pod wiatr, przy piaszczystej górce, upatruję kusego, i lekce ważąc p r a c u j ą c e g o chłopka mijam go milczący. »Na wieki wieków amen« głośno wymówił chłopek i nisko mi się pokłonił. »Niech będzie pochwalony« szybko odrzekłem spostrzegając się w błędzie. Byłto pierwszy nos, alem go bynajmniej nie spuścił na kwintę, i przeciwnie niecom się obraził, że chłopek mojej nieuwagi nieprzemilczał; przystanąwszy więc łającym p a ń s k i m tonem, ozwałem się do niego: Cożto dopiero żyto bronujecie?... a kiedyż ono zejdzie?... — Razem z dworskim, co go wczoraj siać dokończyli niespełna, uśmiechając się odpowiedział chłopek; to był już drugi nos. — Ja bo wysiewam 300 korcy niedziw więc żem się spoźnił. — Ja wielmożny panie odrabiam cztery dni pańszczyzny, przez dwa miesiące po dwa dni w tydzień jeździłem o trzy mile na szarwark, stroża na mnie kilka razy przypadła, do wybierania dworskich kartofli z dnia na dzień wyganiali; odnosiłem podatek do miasta obwodowego, i jeździłem z pańską d u c h e m wymłoconą latosią pszenicą do Warszawy, bo się podobno jegomość obawiał żeby niezatęchła....

To był w jednej chwili trzeci ale już porządny nos, i czułem że mi się spuszcza na kwintę. Zostałem dłużny w odpowiedzi, za kusym dalej nie biegłem, ale powróciłem do domu i przedewszystkiem rozkazałem karbowemu aby Szczepaniaka na cztery tygodnie od pańszczyzny uwolnił. Następnie zacząłem dumać czyliby mojej teorii o ściślej szczegółowej sprawiedliwości, gęsto po głowie i w sercu zasianej, do praktyki wiejskiego państwa, systematycznie i na zawsze wcielić nie można?...

Au: Wi:

Nowości literackie.

Rozmaite pisma L u d w i k a K r o p i ń s k i e g o, byłego jenerała wójsk polskich i wielu towarzystw uczonych członka itd; 8. w. Lwów, Stanisławów i Tarnów. Nakładem Jana Milikowskiego 1844 roku w osemce.

Na czele tych pism znajduje się piękne na stali ryte popiersie autora. Same zaś pisma drukowane z rękopismu starannie przez autora ułożonego i poprawionego własnoręcznie. Od lat kilkunastu zajmował się ten czcigodny i już nad grobem stojący starzec wyborem i troskliwem spisaniem wszystkich prac swoich, które uznał za godne zostawić krajowi swemu jako dar i pamiątkę po sobie. Wydanie ich długo nieprzyjaźnemi okolicznościami zwlekało się, aż oto teraz oddaje je nakładnik publiczności w jednym sporym tomie, prześlicznie i prawdziwie spaniało wydrukowane. Podział pism jest taki, jaki zrobił sam autor. Po krótkiem ostrzeżeniu autora tudzież wydawcy, rozpoczynają się te pisma poematem składającym się z oddzielnych piosnek a naśladowanym z *Giovaniego Gherrarda de Rossi* pod napisem: dzieła miłości, czyli muz i pęzla żarty. Dzieli się on na dwie części, a każda piosnka ma obok przyłączoną piękną rycinę na miedzi przedstawiającą obrazowo jej treść. Takich rycin jest dwadzieścia siedm. Następują ulotne poezie pod napisem: rozmaite wiersze, między któremi są sławne i tak już upowszechnione dziś piosnki autora jak np: Te brzóz kilka ten pęd wody itd. Dalej poemat: Sztuka rymotworcza, ozdobiona stosowną ryciną. Potym modlitwy i żale na śmierć Telimeny. Następują po nich rady i przestrogi dla moich córek jedynie, zupełnie dotąd nawet z rękopismów nieznane, a zalecające się niepospolitą pięknością i zapewne do najmilej od każdego czytanych w tej xiążce należyć będą. Kończy zaś całe to dzieło sławna niegdyś Ludgarda chwalona przez Getego i jedna z pierwszych klasycznych ozdób naszej sceny.

Nakładnik oddając publiczności polskiej tego wzorowego pisarza w tak starannem wydaniu które go niemało zachodów i wydatków kosztowało, spodziewa się że każdy lubownik literatury polskiej pospieszy ozdobić niem swoją domową biblioteczkę, przezco samo staranie tak autora jako i wydawcy uwieńczone i cel tak piękny jakiem jest upowszechnienie literatury ojczystej osiągnięty zostanie.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.